



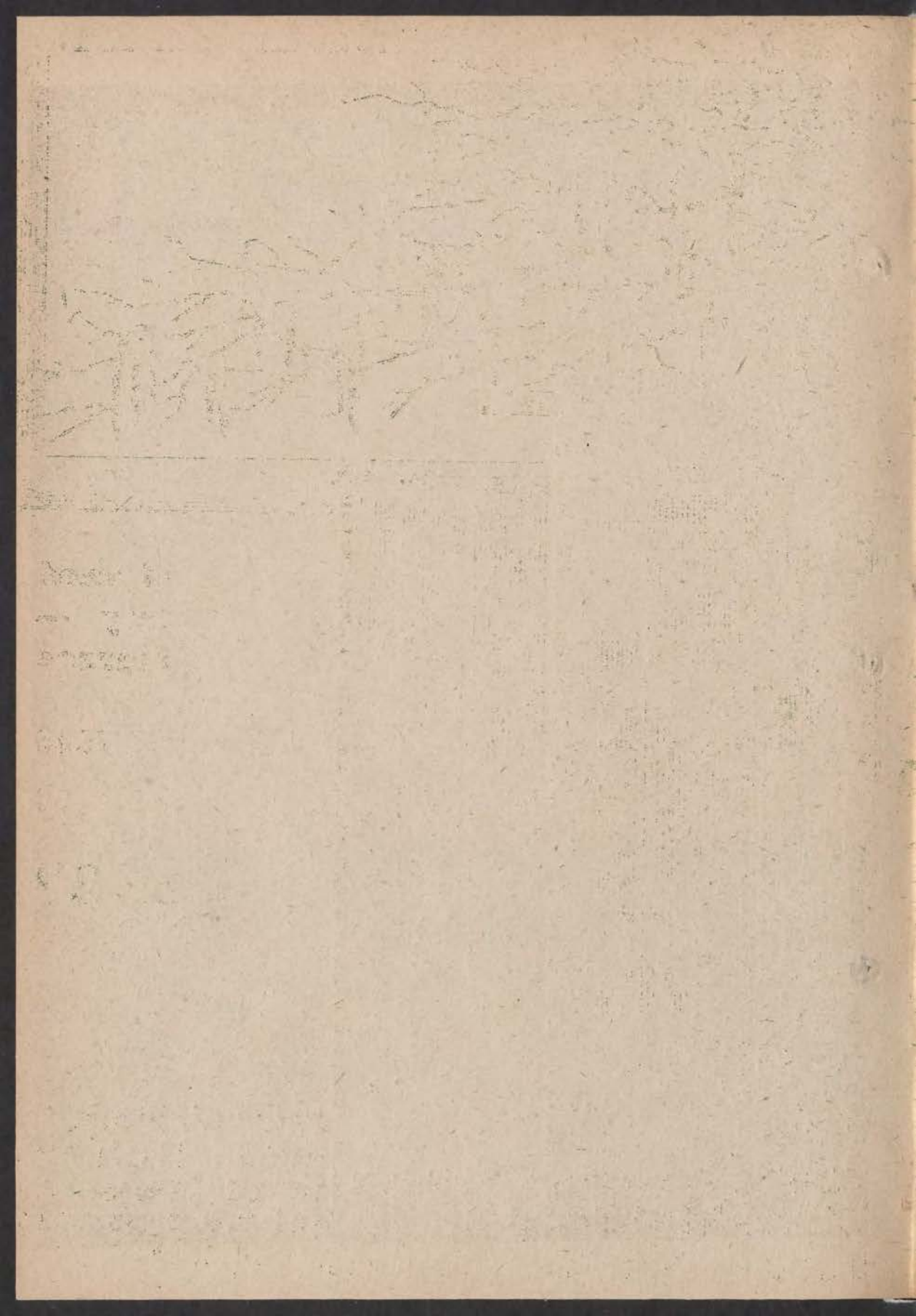
**W
R
O
D
N
I
C
N
I
C
N
I**

**styczeń
luty —
marzec**

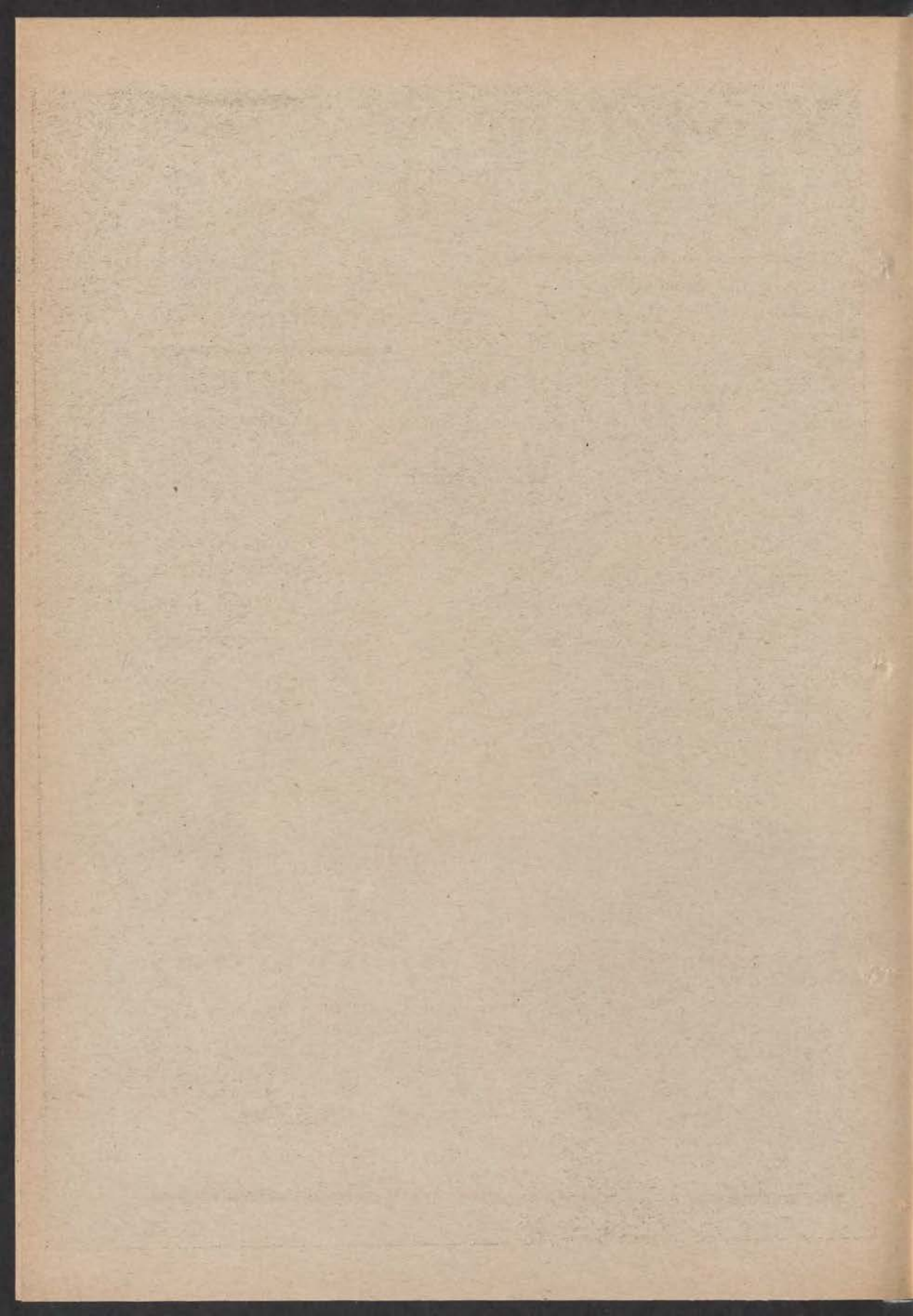
1936

nr. 30

**czasopismo dla
szkolnej i uczeni
gimnazjum żeńsk
go im. c. szaniack
w m. Łodzi.**







Młodzieńczy Lot

styczeń
luty —
marzec

1936

Czasopismo wydawane
staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego
Gimnazjum Żeńskiego
im. E. Szanieckiej
w Łodzi

Nr. 30

Rok VII

**Włodarzowi Polskiej Ziemi
Najdostojniejszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej
Polskiej Prof. Ignacemu Mościckiemu
wyrazy głębokiej czci i hołdu**

s k ł a d a

Gmina Szkolna Uczenie
Państwowego Gimnazjum Żeńskiego
im. E. Szanieckiej w Łodzi

W dniu 2 lutego 1936 r.

Prezydent Polski Wielki uczony

Dnia 1 lutego cała Polska obchodziła imieniny Dostojnego Jubilate, Prezydenta Rzplitej, *Ignacego Mościckiego*. Znamy Go bardzo dobrze jako Prezydenta, ale dziwnie mało wiemy o Jego pracach naukowych, pomysłach, wynalazkach e.t.c. Prace te były owocem długich i żmudnych usiłowań podczas pobytu na obczyźnie. Tęsknotę za krajem tłumił intensywną pracą nad pogłębieniem swej wiedzy.

Pierwszy etap Jego prac to Londyn. Tu w małej, źle zaopatrzonej pracowni, poświęca wiele czasu badaniom, zmierzającym do otrzymywania tlenu azotu z powietrza, który w połączeniu z wodą daje kwas azotowy, do roku 1903 otrzymywano go z saletry chilijskiej.

Próby prowadzone przez inżyniera Mościckiego dały pomyślne rezultaty. Stara się On jednak ulepszyć swoją metodę; lecz pojawiają się trudności natury technicznej. Stosowane do fabrykacji kondensatory nie wytrzymują wysokich napięć elektrycznych. Mościcki oddaje się z zapalem studjom elektrotechnicznym. Buduje kondensatory, które uznano za najlepsze na świecie.

Następnie inż. Mościcki przystępuje do skonstruowania pieca elektrycznego, w którym spalenie azotu dałoby najwięcej potrzebnego tlenu azotu. Wreszcie w roku 1908, wobec doskonałych rezultatów, zostaje podpisana umowa, na podstawie której przystąpiono do budowania 1-ej fabryki kwasu azotowego; kwasu tego fabrykowano takie ilości, że podczas wojny zablokowane państwa centralne, pozbawione saletry, nie potrzebowały odczuwać jego braku do wyrobów materiałów wybuchowych. Podczas tej wytężonej pracy ani na chwilę nie zapomina *inż. Mościcki* o swej Ojczyźnie. Oddając swe patenty do dyspozycji zainteresowanych konsorcjów, wyraźnie z licencji wyłączył tereny Rzplitej.

Całą duszą zawsze pragnął służyć swą wiedzą i wynalazkami Polsce. Życzenie to spełniło się. 9 sierpnia 1912 r. zostaje powołany na stanowisko profesora chemji i elektrochemji na Politechnice Lwowskiej.

Tutaj rozpoczyna badania. Opracowuje sposoby przerabiania glinek krajowych na tlenek glinu, aby uzyskać krajowy surowiec do otrzymania aluminium.

W latach 1915 — 1917 przystępuje do budowy fabryki Azot w Jaworznie. Zawiazuje spółkę „Metan“, która wydaje miesięcznik o tej samej nazwie; ma ona charakter naukowo-badawczy! Obecnie spółka ta zaczyna się przekształcać w Chemiczny Instytut Badawczy. Pozostaje zagadnienie rozdzielania nafty od wody. Problem ten *inż. Mościcki* rozwiązał bardzo prosto. Zasada wynalazku polegała na zmniejszeniu lepkości cieczy, potrzebnego do szybkiego i zupełnego oddzielenia wody od masy olejowej. W związku z rozwiązaniem powyższego problemu obmyśla *inż. Mościcki* sposób suchej dystalacji węgla kamiennego celem otrzymania półkoku, smoły i gazu węglowego. Zgłasza patenty na sposób bezwybuchowego chlorowania gazów ziemnych, zwłaszcza metanu.

Następnie opracowuje rtenciovą metodę elektrolizy soli kuchennej.

Przez cały czas ani na chwilę nie przestaje się interesować sprawami bieżącymi i kontynuuje budowę fabryki w Jaworznie. Budowę ukończono w r. 1920. W r. 1921 *prof. Mościcki* otrzymuje na politechnice Lwowskiej tytuł doktora honoris causa. I tu zamyka się okres Jego lwowskich prac.

Najpiękniejszą kartą działalności Jego jest praca w Chorzowie. Olbrzymia fabryka Chorzowska, wybudowana przed wojną przez Niemców, wytwarzała nawozy sztuczne. Trudno było uwierzyć, aby umysł ludzki był zdolny do kierowania tak zawiłymi maszynami, jakie się tam znajdowały. Nic też dziwnego, że, kiedy w r. 1922 (przed objęciem Śląska przez wojska polskie) inż. *Mościcki* przyjechał, żeby przyjąć z rąk dyrektora niemieckiego zarząd fabryki, ten, zaskoczony zwołał personel i pod przysięgą zmusił do opuszczenia fabryki. Plany i instrukcje umyślnie zniszczono. Niemcy nie wierzyli, aby fabryka mogła ruszyć. Sądziło, że wskutek nieumiejętnego prowadzenia aparatur, nastąpi wysadzenie fabryki w powietrze. Nawet robotnicy Ślązacy zwątpili w możliwość uruchomienia fabryki.

Inż. Mościcki zamyka się w gabinecie i po upływie trzech dni puszcza fabrykę w ruch. Ku zdumieniu Niemców nie wyleciała ona w powietrze.

Teraz trzeba zabiegać o surowiec i rynki zbytu. Niemcy uciekają się do prób sobotażu i usiłują zapomocą krótnich spięć zniszczyć dynamomaszyn.

Kiedy wreszcie wytworzono warunki spokojnej pracy, zajęto się ulepszeniem urządzeń.

Inż. Mościcki zgłasza patent na piec do otrzymywania karbidu, który to piec może pracować 45 miesięcy bez przerwy. W tym też czasie patentuje nową metodę otrzymywania siarczanu amonu. Zgłasza również bardzo ważny patent na szybkiego odbierania wody z roztworów.

W czerwcu w r. 1925 Politechnika Lwowska wybiera Go swoim Rektorem. W sierpniu r. 1925 przyjmuje profesurę na Politechnice Warszawskiej w nadziei, że pozwoli mu to przenieść nareszcie do stolicy „Chemiczny Instytut Badawczy“.

Pragnienie Jego spełniło się. Jeszcze tego samego miesiąca przystąpiono do budowania gmachu. Podczas tej pracy zastaje Go zaszczytny wybór na Prezydenta Rzplitej 1 czerwca 1926 r. Wszystkie jednak chwile, wolne od zajęć oficjalnych, nadal spędza w Chem. Inst. Badawczym.

W tym też okresie realizuje projekt budowy fabryki w Mościcach i kończy doświadczenia nad sposobem oczyszczania powietrza w lokalach i fabrykach. Wynalazek ten może oddać nieocenione usługi w szpitalach, sanatorjach, pracowniach, szkołach i t. p.

Oto krótki zarys 30-letniej pracy naukowej Pana Prezydenta, *Ignacego Mościckiego*.

Ze wspomnień osobistych o Panu Prezydencie.

„Bądź dobrą!!!”

.... Za chwilę nadejdzie.... Wypreżam się w szeregu i czekam. Spodziewam się, że ujrzę oblicze zastygłe w jakimś grzecznym grymasie, imitującym uśmiech. I, że to będzie wszystko....

Nadszedł

*Z oczu jego błękitnych, zacięniowanych smutkiem, wyrzała otchłań dobroci. Oczy te, tak ciepłe i dobre, przesłały mi milczący, wymowny nakaz:
Bądź dobrą!.... i tylko dobrą!!!....*

Już przeszedł. Już Go Niema... Już może nigdy nie będę stać o krok od Niego.... A jednak czuję, że od tej chwili idea życia mojego będzie Jego nakaz:

*Żeby być dobrą.
.... I będę — bo On tak kazał....*

B. W.

KOCHANEJ i SZANOWNEJ
PANI DYREKTORCE

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Z OKAZJI IMIENIN

Z A S Y Ł A

GMINA SZKOLNA i REDAKCJA

Dwutysiąclecie urodzin Horacego.

Od trzech lat istnieje na terenie naszego gimnazjum Koło filologiczne, którego członkiniami są prawie wszystkie uczennice klas wyższych.

Program pracy Koła obejmuje, biorąc ogólnie, pogłębianie znanych i zdobywanie nowych wiadomości z zakresu kultury antycznej, a następnie wykrywanie związków między kulturą starożytną a dzisiejszą europejską, przyczem specjalną uwagę zwracamy na wpływ antyku na kulturę polską.

Tematem zebrań Koła, które odbywają się co tydzień, są referaty, opracowywane przez uczennice, często połączone z przeżroczami, lekturą odpowiednich artykułów, tłumaczenie autorów łacińskich, nieczytanych w szkole, lub też tłumaczenie polskich klasyków.

Przy Kole prowadzony jest również przez p. prof. Kuratora kurs języka greckiego. Lektje odbywają się co tydzień.

Dn. 24 października b. r. odbyło się publiczne zebranie Koła, na którym na prośbę Koła dr. Zdzisław Zmigryder-Konopka, docent Uniwersytetu J. Piłsudskiego wygłosił łaskawie odczyt pt.: „Juljusz Cezar“. Zebranie cieszyło się wielkiem powodzeniem. Wzięło w niem udział przeszło 300 osób z pośród młodzieży gimnazjów łódzkich.

Dn. 8.XII b. r. w 2.000 rocznicę urodzin Horacego Koło zorganizowało uroczysty wieczór horacjański, na który przybyło starsze społeczeństwo naszego miasta i bardzo licznie młodzież.

Dokładny przebieg tej uroczystości podajemy niżej, chciałabym tylko dodać, że większa część naszego programu powtórzona została na uroczystej międzyszkolnej akademji ku czei Horacego w dn. 15.XII br.

St. G. VIII.

* * *

Uroczystość zaczęła się od zagajenia, w którym, oprócz podkreślenia wpływu twórczości Horacego na oblicze kulturalne całej Europy, szczególną uwagę zwrócono na znaczenie kultury łacińskiej dla państwa, w którym ruch umysłowy stale i najwidoczniej pozostawał pod jej wpływem — Polski.

I-szy wystąpił chór z towarzyszeniem orkiestry skrzypcowej w pieśni „Solvitur acris hiems“, w pięknym układzie muzycznym prof. Pawłowskiego, poczem kol. Górską „z wieku i z urzędu“, jako przewodnicząca Koła filologicznego naszego gimnazjum, zaznajomiła licznie zgromadzoną publiczność z życiem i twórczością jubilata.

Po tych numerach, o charakterze niejako wprowadzającym, „seniory“ szkoły, uczennice kl. VIII-ej, wykonały deklamację chóralną ody „Exegi Monumentum“.

W czasie wypowiedzania pamiętnych słów „usque ego postera crescam laude recens dum Capitolium scandet cum tacita virgine pontifex“, świadczących o niewątpliwej, (choć nieświadomej) skromności poety, którego słowa ukończyły 2000-ą „wiosnę“, przez widownię przesunął się kapłan z kapłanką. Wskreszeni z mroków grobowych pontifex maximus i dostojna virgo maxima Vestalis w wiernie odtworzonych, wspaniałych szatach, zdumiali widzów majestatem powłóczystej togi.

Zaraz po tej atrakcji dano publiczności drugą, przyjętą z jeszcze większym zachwytem—interpretację taneczną sławnej Carmen Saeculare. Wzięły w niej udział uczennice klas średnich, z których część wystąpiła jako dziewczęta rzymskie, a reszta, jako młodzi patrycjusze w bramowanych togach praetextach.

Następnie, nawiązując do sprawy już poruszonej w zagajeniu, specjalnego znaczenia twórczości Horacego dla złotego wieku literatury polskiej, kol. Winklerówna oświetliła bliżej to zagadnienie w krótkiej pracy, specjalnie na ten cel przygotowanej. W dalszym ciągu, nawiązując do tradycji inscenizacji, kol. Ciekulska, jako nadobna i „multinominis Lydia“, oraz kol. Leśniewska, jako młodzieniec „levior cortice“ odtworzyły sławną Odę „Donec gratus eram tibi, w formie dialogu śpiewanego.

Inscenizacja, według konferensjerki, powinna była, jako tło, mieć dwie okoliczności towarzyszące: gaj wonny (ustawiono 3 oleandry) i... księżyc.

Po tym numerze ponownie kl. VIII zainscenizowała, z wielkim nakładem pracy, tudzież prześcieradeł (czyt. togi), tektur i noży kuchennych (czyt. zbroi), atramentu (czyt. wina) i wreszcie wieńca laurowego (czyt. nieodzowne nakrycie bujnego warkocza „Horacego“) I-ą odę I-ej księgi Pieśni, zadedykowaną Mecenasowi. Każdy obraz, który Horacy maluje przed oczyma przyjaciela był możliwie dokładnie oddany w żywym obrazie, czy to przez hałaśliwą turbę Quiritum, czy militum Romanorum, czy przez venatora immemoris tenerae coniugis. Największy jednak zachwyty wzbudził taniec doraźnego baletu autentycznych nimf z Parnasu, które zachwyciły miękkością ruchów, doskonałością ekspresji mimicznej i w podziw wprawiły barwnością zwiewnych szat. Summa summarum uroczystość udała się, publiczność wyszła zadowolona i pod silnym wrażeniem.

Niegodna tego wszystkiego „zapowiadaczka“

L. Kormanówna VIII.

Łódź w powstaniu styczniowym.

(na podst. informacji)

W dniu 22 stycznia r. b. mija 73 lata od momentu wybuchu powstania. Miasto nasze w powstaniu tem brało czynny udział. Łódź liczyła wtedy 30 tysięcy ludności w tem 40% Polaków. O tem, że Łódź brała czynny udział w powstaniu świadczą pamiątki rozsiane tak samo w Łodzi jak i w okolicy.

W pierwszym rzędzie należy wymienić pomniki ś.p. Marji Piotrowiczowej na Starym Cmentarzu Kat. w Łodzi, kilkanaście mogił powstańców na tymże cmentarzu, oraz pomniki, jakie na pobojowiskach pod Sędziejowicami i Dobrą wystawiła ludność okoliczna bohaterom powstania poległym w czasie dwóch poważniejszych bitew pod Łodzią. Łódź w powstaniu posiadała swego historyka Ludwika Waszkiewicza, kierownika Archiwum Miejskiego w Łodzi. L. Waszkiewicz pracuje nad dziełem, mającem zobrazować przebieg powstania na terenie środkowej Kongresówki.

* * *

Zaraz po buncie tkaczy ręcznych, wymierzonym przeciw mechanizacji przemysłu zastało powstanie styczniowe nasze miasto w wielkiem zaniepokojeniu, a wieść o powstaniu powiększyła tylko podniecenie, pozostałe jeszcze po buncie tkaczy. Wywołała ona niemniej zapala i entuzjazmu. Do oddziałów powstańczych zaczęli napływać ochotnicy, których źródła historyczne obliczają na 800. Uzbrojenie było marne, ekwipunek także, jednak Łodzianie stoczyli w okolicach Łodzi kilka potyczek, wzięli udział w partjach powstańczych, które rozegrały z Moskalami dwie większe bitwy; pod Sędziejowicami w Łaskiem i pod wsią Dobra, w powiecie brzeskim (okolica Strykowa) Naszych pod Dobrą padło podobno 63, a ranni byli przewiezieni do sali tańca Fischera przy ul. Średniej (dziś Pomorska).

Patryjotyzm Polaków zasługuje na specjalne podkreślenie w owe czasy przewagi niemieckiej, w mieście, w którem Niemcy stanowili większość mieszkańców (około 50%). Tych 800 ochotników znaczyło bardzo wiele, jeśli chodzi o zaznaczenie samowiedzy narodowej, poczucia obywatelskiego i patryjotycznego nastawienia ludności polskiej.

W walkach, stoczonych przez oddziały powstańcze pod wsią Dobra, Skoszewami, Strykowem, zginęło śmiercią walecznych zgórą 100 polskich żołnierzy — niewątpliwie łodzian.

Wielu łodzian służyło w innych dalszych oddziałach w łączyciem i na kujawach. Tam daniną z krwi pieczętowano patryjotyczny udział miasta pracy w odruchu wolnościowym całego narodu.

Wzmianki o łodzianach znajdujemy w historii oddziału partyzanckiego rotmistrza Parczewskiego kapitana Jabłońskiego, podpuł-

kowska Michała Zielińskiego, naczelnika Osławskiego i inr. Żyje jeszcze naoczny świadek tych zmagani weteran — ppor. Hardego. Inni poumierali, w roku ubiegłym był ś.p. Swarzeński ojciec działacza powiackiego dziś pułkownika dypl. Rydalika-Swarzyńskiego. Wszyscy zmarli weterani w naszym mieści pochowani są w mogiłach na Starym Cmentarzu, w jednej z głównych alei po lewej stronie miejsca zmarłych. Wszystkie groby są utrzymane bardzo czysto i schludnie: opiekuje się nimi Zarząd Miejski. Jest tych mogił trzydzieści kilka. Ale jednak należałoby groby obmurować i pomyśleć o odpowiednim napisie. Kilku zabitych w bojach pod Dobrą leży po prawej stronie Cmentarza.

* * *

Powracając jednak do samej sprawy proklamowania w Łodzi powstania, nadmienić należy, że Moskale dużą wagę przywiązywali do znaczenia naszego miasta dla powstańców. Roztoczyli też szczególną „opiekę“, aby nie dopuścić do zajęcia miasta przez oddziały powstańcze. Na wydane w tym celu specjalne instrukcje, m.in. sygnał alarmowy rosyjski ludność miała chować się po domach, zamykać okna i t. d. Mimo tych ostrożności Łódź dała 800 ochotników. Liczba łodzian zesłanych na Sybir wynosiła według oficjalnych źródeł rosyjskich — 42.

Czy można jednak wierzyć oficjalnym źródłom rosyjskim? Liczba zesłańców łódzkich wywiezionych w pustynne i mroźne tajgi syberyjskie — była napewno większa.

Lat 73 minęło od tych chwil — Łódź czci pamięć tych cichych bohaterów, z myślą o chlubnej przeszłości zdobywa lepsze Jutro, powiększając gospodarstwo narodowe i potęgę wolnej Ojczyzny.

On, a my.

„Młodości! Wszystkiego dziedzicu!“

Serca nasze drżą do tej wiary, że ty się nisko schylisz do cierpiącego w ojczyźnie człowieka, a on cię pasować będzie na rycerza.

Przedziwny jakiś stosunek łączy nas z Zeromskim.

Od czasu, gdy ukazały się pierwsze jego utwory, upływa lat 40.

W zawrotnem tempie dnia, po pożogach minionej wojny, w ciągle zmiennej kolei zdarzeń współczesnych, jakże bardzo różnymi się my, młodzież Polski Odrodzonej, od tych młodych, którzy pierwsi czytali „Siłaczkę“ i „Ludzi bezdomnych“! A jednak, jak wtedy Żeromski podbił sobie odrazu serca i umysły przedewszystkiem młodzieży, tak i teraz jest on naszym najbliższym, najukochańszym pisarzem.

Dlaczego, choć od owego czasu ukazało się tyle dzieł pięknych i mądrych, choć zachwycamy się literaturą Polski Odrodzonej, Jego jednego mienimy w głębi dusz naszym przewodnikiem duchowym?

* * *

Zeromski ukochał przeogromną miłością człowieka takiego, jakim on jest rzeczywiście, wraz z jego zaletami i wadami. On jeden zrozumiał najgłębiej tajemnicę wzlotów i upadków duszy ludzkiej i podniósł do największych wyżyn istotę prawdziwego człowieczeństwa.

W „Ludziach bezdomnych“ mówi przez usta Korzeckiego: „Duch ludzki jest niezbadany, jak ocean. Spójrzycie w siebie... Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był? O której nikt nic nie wie? Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym sto tysięcy razy więcej jest dobra, — ależ co mówię! — w nim wszystko, prawie wszystko jest dobre“.

Najbliżsi nam bohaterowie Żeromskiego nie są bynajmniej ideałami. Prowadzą ciężką walkę ze złem tego świata i z niemocą duszy własnej, w walce tej upadają i wznoszą się do wyżyn bohaterstwa, a wraz z nimi cierpi i zмага się sam Żeromski. I dlatego są nam tak bliscy: i Rafał Olbromski i Krzysł Cedro, i „ludzie bezdomni“: Judym i Joasia.

— Żeromski ukochał pełnię życia, którą nazwał „błogosławnym cudem“, mimo, że nikt głębiej od niego nie odczuł całej gehenny ziemskiej wędrówki człowieka. Autor „Ludzi bezdomnych“ i „Popiołów“ jest największym piewcą „Urody życia“.

* * *

Źródłem zaś piękna życia, najwyższym skarbem człowieka jest, według Żeromskiego, praca. Nie było większego od Niego Apostoła pracy.

„Piękno życia jest tylko w pracy“ mówi przez usta Złowskiego w „Nawracaniu Judasza“.

Przypomnijmy sobie nieopisane, pełne czarodziejskiej grozy piękno walcowni żelaza, odlewni stali, majestat kopalni, twórczą pracę na wybrzeżach morza!

Ileż powabu, ile prawdziwego uroku posiada ranny ruch pracowników ulicy, ile interesujących sytuacji zawiera w sobie życie chłopców sklepowych!

Ten szary, święty trud człowieka podniósł Żeromski do wyżyn niemal religijnych,

„Niepojęte jest prawo i niedocieczona moc zasady moralnej, istniejącej w pracy“ — mówi w „Nawracaniu Judasza“. Świat pracy

stanie się podstawą nowej moralności, która przeobrazą cywilizację całego świata, opierając ją na zasadach prawdziwego dobra!

Konkretne wskazówki, jak zorganizować świat pracy w Polsce Odrodzonej", daje Żeromski w „Początku świata pracy“.

* * *

Otóż takiego właśnie spojrzenia na świat i życie trzeba nam, młodzieży współczesnej, którzy wznosimy w okresie kryzysu nie tylko gospodarczego, lecz i psychicznego. Trzeba nam ufać w świętość trudu codziennego i w twórczą radość życia. On, wielki wódz duchowy, każe nam wierzyć, że, choć nieraz w życiu tak ciężko i trudno, choć myśli piękne i szlachetne spotykają się często ze sprzeciwem i wzgardą ludzi małych, my, wierząc w „cud życia“, zrealizujemy „szklane domy“ Jego i naszych ideałów.

* * *

Lecz, aby ideę prawdy i dobra zrealizować na ziemi, nie można być człowiekiem „małym“, trzeba mieć pierś stworzoną na miarę „Fidjasa“. Trzeba ukochać wielkość i konsekwentnie do niej dążyć. I tej właśnie wielkości żąda Żeromski od młodego pokolenia, bo młodzież przede wszystkim winna wypowiedzieć walkę, twardą i nieugiętą, temu wszystkiemu, co złe, małe, niskie: Obareckim i Śnicom tej ziemi, tym wszystkim, którzy w Polsce stanowią „stary Żółkiewskiego obóz“, „czerep jej rubaszny“.

Gdy w pierwszych latach naszej niepodległości Żeromski z bólem widział, że Polska wskrzeszona nie realizuje wielkich idei wieszczów, że daleko jej do Jeruzalem świata, pocieszał się, że to dopiero. „Przedwiośnie“ wiosenki naszej i drżał przede wszystkim o duszę młodzieży.

Wołał więc do młodego serca; „Pokonaj wszystkie hasła, mamiłki i etykiety, zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które jest głównym sposobem do niezbędnego czynu, do przewyciężenia bezwładu duszy polskiej“.

Dziś, w dziesiątą rocznicę Twojej śmierci przyrzekamy Ci, duchowy Wodzu nasz, że będziemy dążyć do tego, byśmy się stali naprawdę doboszami: „nowej Pracy i nowej Sprawy“.

(kl. VIII)

Polacy poza granicami kraju.

W związku z niedawno przeprowadzoną zbiórką na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą podajemy ciekawą statystykę: w jakiej ilości i jak żyją nasi rodacy poza granicami swego kraju:

W granicach Rzeszy Niemieckiej zamieszkuje obecnie blisko półtora miliona Polaków. Jednym z pierwszych zadań polskiego życia organizacyjnego, na terenie Niemiec, jest walka o polskość młodego pokolenia. Głównym celem tej akcji jest szkoła. Szkoła bowiem daje pierwsze poglądy na świat. Walka o szkołę w Niemczech posiada piękną tradycję, sięgającą jeszcze czasów przedwojennych. Od 1921 r. datuje się w Niemczech rozwój „Towarzystw Szkolnych”, które w dwa lata później zrzeszyły się w „Centralny Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech”. Początkowo walczono o szkoły publiczne, z językiem wykładowym polskim; później o szkoły prywatne i o kursy języka polskiego. Pamiętną datą w dziejach szkolnictwa polskiego, na terenie Niemiec, stanowi dzień 8.XI 1932. W dniu tym otworzono w Bytomiu pierwsze gimnazjum polskie. Niemałą zasługę w uruchomieniu tej ważnej placówki polskości wśród rodaków naszych w Niemczech posiada „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą”. Gimnazjum w Bytomiu jest typu klasycznego, posiada 9 klas. Personel nauczycielski składa się z dyrektora i 15-tu nauczycieli. Poziom nauki jest b. wysoki, dlatego władze niemieckie przyznały mu prawa publiczności. Obecnie do gimn. w Bytomiu uczęszcza 246 uczniów. Ilość prywatnych szkół powszechnych z językiem nauczania polskim, wynosi 60. Do tych szkół uczęszcza 1.620 uczniów(enic.) Od 1927 r. datuje się rozwój ochronek. Ogółem na terenie Rzeszy Niemieckiej naukę języka polskiego pobiera 6.200 dzieci t. j. zaledwie niespełna 5% uczy się w języku ojczystym. Pozostałe 95% nie ma możliwości korzystania ze szkół polskich.

Na olbrzymich obszarach Z. S. R. R. mieszka ponad 800.000 Polaków. Wszelkie drogi do zachowania polskości wśród naszych rodaków są dotąd niemożliwe. Podobnie niemożliwy jest jakiś inny kontakt tamtejszych Polaków z Macierzą, gdyż nie dociera do nich nasze słowo zarówno żywe, jak i drukowane. Są szkoły noszące nazwę „polskich”, ale są to ośrodki propagandy ideologii komunistycznej, którą zaszczepia się polskiej ludności stopniowo coraz bardziej zatruwając tym jadem dusze naszych Polaków, zwłaszcza wśród młodego pokolenia.

Liczba Polaków zamieszkałych w Czechosłow. przekracza 160.000 najwięcej ostatnio zagrożony odcinek szkolnictwa polskiego. Celem pozabawienia dzieci pobierania nauk w jęz. ojczystym uciekają się Czesi nie tylko do gróźb i presji, wywieranej na rodziców przez pracodawców. Metody czeskie uznały za godziwe przekupstwa w stosunku do dzieci

i ich opiekunów, ale spotkały się one ze zdecydowanym oporem ze strony polskiej.

W Czechosł. istnieje jedno gimnazjum. Polacy odczuwają brak szkół i ochronek, których ilość stopniowo maleje wskutek akcji czechizacyjnej.

Na czele wszystkich państw świata, które posiadają wychodźstwo polskie, kroczą St. Zjed. A. Pól. Ilość osób 4,5 milj. czyli przeszło połowę naszego wychodźstwa. Liczba szkół parafjalnych w St. Zjed. wynosi 572 do tych szkół uczęszcza młodzież 8—14 lat. Ogółem około 300.000. Polskie szkolnictwo doksztalające w St. Zjed. ma charakter wybitnie narodowy. Dorobek szkolnictwa doksztalającego w U.S.A. obrazują wystawy urządzone w różnych miastach. Polskie szkolnictwo średnie typu wyższego reprezentują seminarja nauczycielskie. Na terenie 11-tu uniwersytetów amerykańskich wprowadzono naukę języka polskiego.

W Kanadzie gości blisko 150.000 Polaków. Celem ujednostajnienia metod nauczania i rozbudowy szkolnictwa polskiego w Kanadzie powołano do życia Instruktorat Oświatowy, który daje wskazówki i niesie pomoc materjalną działwie. W Kanadzie zaczyna coraz bardziej nurtować pęd do wyższych studjów wśród Polaków. W Brazylii, głównie w Stanie Parana mieszka 300.000 Polaków. Szkolnictwo polskie rozwija się w Brazylii pomyślnie. 11.500 dzieci uczy się po polsku. Ciężkie warunki materjalne utrudniają pracę nad rozbudową szkolnictwa.

W Argentynie mieszka 65.000 wychodźców polskich, mimo tak znacznej liczby stan szkolnictwa jest nader niezadawalniający. Polacy w Litwie stanowią dziś około 10% ogółu ludności tego niewielkiego państwa. W Litwie istnieją tylko 3 prywatne gimnazja i 14 prywatnych polskich szkół początkowych. Ostatnio narzucony program nauk wykreślił historję i geokraję Polski. Ogółem na 30.000 dzieci zaledwie 3% kształci się w duchu ojczystym. Reszta skazana jest na wynarodowienie w szkołach obcych. Pomimo tych trudności młodzież polska prowadzi z zapałem pracę samokształceniową na terenie 16 świetlic polskich.

„Codzień...”

... Zmęczony człowiek podstępnie przed samym sobą wymyka się z przyjemnej nieświadomości; przebywszy granicę bytu i niebytu, wraca, zgarniając z siebie otumaniającą płachtę snu; wraca, żeby właśnie „być”.

... Noc... sen... człowiek. Wieczór... godzina jedenasta — dwunasta... spać — na ławie, pokrytej starą kapotą, może na łóżku, pod miękką pierzyną — żeby tylko spać... żeby odpocząć!

... Nie odpoczął... nie... Jeszcze większy ból w kościach, większe omdlenie mięśni... Chwileczkę, jeszcze parę minut. Może to przejdzie?... Grunt się przewyciężyć... Poco? Do czego? Dziś będzie to samo, co było wczoraj; a jutro rano ten sam ból w kościach, to samo niewyspanie. To samo będzie za tydzień, miesiąc, dwa lata, dziesięć, chyba, ... że wygra na loterii milion, albo chociaż pół miliona; wtedy się wyśpi! Będzie spać dwa tygodnie bez przerwy. Do żadnej pracy nie pójdzie... nie pójdzie! Poco? Ma milion... albo chociaż pół miliona... wtedy się stanie człowiekiem, człowiekiem „całą gębą“. Nikt go nie będzie szarpać o piątej godzinie: „Do roboty! Do roboty! Wstawaj! słyszysz, wstawaj!“ ... Nie będzie sobie głowy suszyć o głupie złotówki na utrzymanie rodziny. Żonie da codziennie pięć złotych, a może więcej. „Masz, nakup, co trzeba!“ ... Będę żyć!...

... Tam, z takimi myślami; pewnie się przez to do roboty spóźni. A, no!...

Praca to nie żadna zabawa, ani igraszka. O, nie!... trzeba brać ją poważnie, niemal znamaszczeniem... Zresztą o tem się nie myśli, bo kiedy już stanie przy swoim warsztacie pracy ten człowiek, to mu ani smutno, ani wesoło... poprostu — zwyczajnie... Praca to konieczność... Idzie, odrabia swoje godziny, wraca do domu, w którym go zresztą nic nie cieszy... Myśli, że najlepiej spać... Potem po wielu, wielu latach pracy, to nawet niebardzo chce mu się kłaść spać; myśli: „To już tak całe życie na tej robocie i na spaniu ma schodzić...? Od gadania z ludźmi już odwyk!...“ Siedzi więc. Brodę podparł pięściami, oczyma błądzi po gazecie za dziesięć groszy, czasem się odezwie, trochę pogada... Tak mu... nijako. Nie myśli, co będzie za dziesięć lat; i nie myśli, co będzie jutro. Zdaje się, że on wogóle nie myśli. Kłamstwo! Otoczył tylko swe serce muzeum swojej codziennej pracy, a w niem swoje marzenia, cele, pragnienia zamknął... one nikogo nie obchodzą! Nikt mu przecież nie pomoże! Nikt nie zgadnie, czy mu się dzisiaj powiodło, czy może już go z pracy wyrzucili, tylko, że do kolan dyrektorowi się schylił i prosił, on, szary człowiek, któremu się ani cieszyć, ani smucić nie wolno, ani się obrazić, ani o swoje walczyć...

Człowiek — robotnik jest przecież wielki w swojej codziennej pracy, bo niezbędny dla świata i szlachetny nawet, gdy popełnia coś nieszlachetnego, bo jemu wszystko trzeba wybaczyć. Najniezszczęśliwszy jest wtedy, gdy w niecodziennej chwili odpoczynku zastanawia się nad sobą. Widzi wtedy, że jest właściwie nieludzko samotny, obdarty ze wszystkich uroków życia. Samotny dlatego, bo wszyscy mu bliscy żyją tak samo jak on, w ciągłej gonitwie za groszem, która ich bynajmniej do siebie nie zbliża, ani łączy cieplejszem uczuciem w prawdziwą rodzinę. Nikt tam w tej rodzinie nie wie, co to jest uroda życia, co to jest radość, śmiech szczęścia. Nikt tam nie wie

co to jest jakaś „idea“, albo „cel wyższy“. Innym tak się może nawet zdaje, że oni, w tej robotniczej rodzinie, są szczęśliwi, że tak sobie żyją bez żadnych wstrząsów, bez żadnych właściwie „głębokich przeżyć“... taki „spokój w zatoce“... (zatopionych okrętów)!

... Żyć, żyć pełnią życia!!!

„On“ nawet nie przypuszcza, że może być inne życie, że sam mógłby żyć inaczej; zresztą on nawet nie chce żyć inaczej, bo wiele lat pracy, setki dni podobnych do siebie, jak gorzkie łyż, płynące po twarzy, zabiły w nim pragnienia, marzenia i nadzieje, że jeszcze może być inaczej... A obok niego toczy się prawdziwe życie, jak strumień po kamieniach... a kamień wodzie nie zazdrości, że ona ciągle płynie dalej, w nowe kraje aż do morza, a on musi ciągle w miejscu leżeć, żeby właśnie ta woda mogła po nim się toczyć... Woda go splukuje i wygląda... wygląda na nim wszystko, co go różniło od innych kamieni;... teraz jest już taki, jak miliony innych na dnie strumienia—życia...

Smutna, szara dola człowieka, za którą Ci o, Boże, on, klękający kornie podziękuje. Nie znajduje Ciebie ani w swojej pracy, ani w swoim domu, a tylko w świątyni. Tutaj wygłasza swoje „credo“, jakiego go jeszcze matka nauczyła, w tej samej zawsze formie i w tej samej zawsze wierze: trzy „Ojczy nasz!...“, trzy „Zdrowaś!...“ Boże daj! Boże!...

Na moment tylko sam otworzy przed Nim swoje serce, w którym leży jedna łyżka i garstka najskrytszych pragnień i mała kropelka żalu za czemś tam... Wiemy! Kiedy z kościoła wraca do domu, to już jest znowu tym samym szarym człowiekiem, zamkniętym w sobie, jak kasa ogniotrwała pana fabrykanta, już znowu jest tylko nieczułym „kamieniem“, znowu karną i dobrą siłą roboczą. I dziwi się, gdy inni się cieszą: „że już się wypogadza... że jutro będzie pogoda, że będzie słońce, ...że kwiaty kwitną, że jest wiosna, ...że śnieg się skrzy jak brylanty i rozkosznie chrzęści pod nogami...“ Wiosna? A no, to i dobrze, bo co cieplejsze ubrania już się powydzierają... Zima? — Nowe troski o węgiel.

To wszystko.

Są jednak i inni ludzie dnia powszedniego. Są tacy, których praca poprostu uszczęśliwia. Pewnie, że pracować muszą, jeśli chcą żyć; tylko, że dla nich niema znaczenia wynik tej pracy, przerachowany na grosze, ale sama praca, sam jej cel, bezwzględna wartość jej wyniku, niezależna od oceny. Tacy ludzie bez pracy nie potrafiliby żyć; w pracy odnajdują samego siebie. „Biedny człowiek dąży do tego, by uczynkiem zszwendać i samego siebie raz jeszcze przekonać o swem istnieniu, by robić coś, co się da zdaleka obejrzeć, siebie

samego, w taki sposób przekroczyć, stać się światem, dotykana i przedmiotową cząstką całej rzeczywistości dokoła. A opanowany tą chęcią, czy co może i nie zawsze wie, czym to, co czyni, będzie dla drugich, jakie to miejsce zajmie wśród niezliczonych zjawisk. Czyni na co go stać: zeszywa dywaniki, urządza mieszkanie, wywraca i wznosi państwa... Każdy musi żyć na swój sposób. Każdy musi się tem zajmować co kocha". Są tacy ludzie, którzy łączą pragnienie pracy wogóle z ukochaniem jakiegoś jej rodzaju w szczególności. Do tej ukochanej pracy nikt i nic nie jest w stanie ich zniechęcić, ani nieszczęścia osobiste, ani niepowodzenia w swej działalności. Prześladuje ich poprostu silna niania pracy — szlachetna i szczęśliwa.

Pracy nie należy uważać jako zło konieczne, nie jako „robienie grosza, ale jako tętniącą życiem działalność“.* Praca musi być ukochana miłością bezwzględną, niezależną od tego, jak się do tego ustosunkują ludzie, niezależną od tego, czy „ja“ z niej będę mieć konkretne i wystarczające korzyści. „Musi być wszystko zrobione tak, jak trzeba. Na to sięję, by weszło, reszta mnie nie obchodzi... Dla mnie praca na roli jest wielką rzeczą. Ja w niej widzę to, czemu warto służyć. I temu służę“.* Tacy ludzie, którzy ukochali pracę, nie dbają o zapłatę za nią, ani pieniędzy zbyt nie pragną. Dlatego są szczęśliwi; jakie szczęście, choćby wszystko stracili, mogą zdobyć własnymi rękoma, „Chleb powszedni — owszem — tego potrafią chcieć. O to się potrafią, pracując wśród przeciwności, starać czy to dla siebie, czy to nawet dla drugich, ale o pieniądze nie umieją... W samej rzeczy pieniądze, czy brak pieniędzy nie była to rzecz, która go mogła uczynić szczęśliwym, lub nieszczęśliwym“**

Dziwna rzecz. Ci ludzie dnia powszedniego, zajęci wiecznie swoją codzienną pracą, którzy przecież tak samo kładą się spać zmęczeni, a wstawać muszą ze świtem, którzy, zdaje się, powinni stać się twardzi i głębozi, są wrażliwi, potrafią np. odczuwać przyrodę silnie i głęboko. Kiedy ich niepowodzenia osobiste stają się nie do zniesienia, to wtedy ukochana praca niesie im pociechę i ukojenie.

— — — — —

Człowiek dnia powszedniego może zdziałać bardzo wiele; jest sam w sobie potęgą. Lecz wszystko zależy od tego, jaki jest jego stosunek do własnej pracy. „Biedny“ będzie zawsze człowiek, pracujący jedynie z konieczności, szczęśliwy, — który łączy konieczność pracy z jej umiłowaniem; jego praca będzie naprawdę twórcza.

S. Koralczykówna VIII.

*) — „Noce i dnie“ Boguszewskiej.

O książce Jana Wiktora „Orka na ugorze“.

Krzepka, potężna moc... silne, władcze dłonie ludzkie, przyciągające ku sobie prężne życie, mieniające się przepastną głębią, w której pomieszane jest wszystko rzekomo tak bezładnie: zło i dobro, przemoc i sprawiedliwość, wielka nienawiść i wielka miłość. Jan Wiktor obrał sobie za temat swej powieści, jeden odcinek powszedniego życia wiejskiego, oświetlił i skoncentrował świat swych bohaterów wokół najwykleszej „orki na ugorze“. Ile jednak najistotniejszej prawdy wykrzesał z głębi serc swych żywych, trójwymiarowych postaci, których psychika jest często zespoleniem najodmienniejszych cech charakteru.

Ponad wszystkie inne postaci wyrazistością swych rysów i potężną, żywiołową siłą swej duszy wysuwa się Biela. Autor poświęca tej postaci może najwięcej miejsca, wgłębia się w tajniki jej duszy z wnikliwością doskonałego psychologa, kształtuje ją ze wspaniałą plastyką. Wygląd zewnętrzny Biela to z głazu wyrzeźbiona postać człowieka. „...Muskularny Chrystus, brutalnie wyciosana twarz o skurczach mięśni, drgnieniach mięśni, znajdujących ciężar bierwion, wykarczowanych na zrab, ścięgnięta dłoni, pamiętające kształt kilofa, siekiery, sierpa, pluga...“ Dusza Biela to najwspanialsze i najdziwniejsze połączenie przewrotności i ukochania. W tym dzikim, pierwotnym człowieku tkwi najbrutalniejsza siła, która powoduje okropne traktowanie rodziny, wprost niesamowity, przewrotny stosunek do ogółu ludzi. Jednak obok tej brutalnej siły cechuje Biela ogromna, wprost niezrozumiała miłość do ziemi. Głęboko wkorzeniony, potężny instykt przykuł go do tej jedynej rzeczy, która ma dla niego istotny, niezniszczalny sens. Biela bez ziemi, bez pracy dla niej, bez oglądania płodu natury; który wyszedł z pod jego własnych stalowo-twardych rąk — jest człowiekiem bez duszy, która błąka się nieprzytomnie ponad jego polami, które mu wydarto. Nie wiem czy można tu mówić, o krzywdzie, która spotkała Biela ze strony jego rodziny — wszak torturował ją i przejmował grozą; jednak sądzę, że tragizm tej postaci tak głęboki i niewypowiedziane bolesny nie pozwala jej absolutnie potępiać. Potężna, żywiołowa siła duszy Biela skupiła się wyłącznie w tej przeogromnej miłości ku ziemi, a tymczasem miłość ta została mu wydarta.

Odtąd Biela to potężny, zaczajony człowiek krwawej zemsty, którą nosi w swej rozognionej, ciężko zranionej duszy.

Postać jego sieje wśród ludzi postrach, zgrozą niewypowiedzianą, która jest spowodowana niezrozumieniem jego tragizmu. Piekielne, straszliwe myśli o odwecie, próby podpalenia dobytku własnej rodziny,

niesłychane napięcie psychiczne, graniczące prawie z obłądem — oto koleje, które przechodzi ten człowiek, o tak boleśnie skomplikowanej, potężnej duszy. Aż wreszcie przechodzi opadnięcie z sił duchowych i fizycznych, wywołujące przedziwną niespodzianą skruchę, która go zapędza w dzień wigilijny do chaty ciężko chorej, anielsko-dobrej kobiety, podobno z powodu niego cierpiącej. Dusza Biela choć nieśmiało i niechętnie, promieniuje teraz jakimś niezwykłym ciepłem; niknie gdzieś wrodzone zło.

Zresztą niewszystkie ujemne cechy Biela są mu wrodzone — sam mówi o sobie: „Mam od tego, com przeżył i widział, mam od wojny zepsuty, chropaczliwy rozum“... I tak ten „ciemny chłop z ognia zemsty, nienawiści i miłości“ wzrastał do potężnego symbolu. Jego życie to walka, wygrzebywanie chleba z Adamowej roli. Jego dusza to głąz „zwrócony w przeciwne, a tak bliskie strony jasność i niewinność“.

Z pozostałych postaci znakomicie przedstawiony jest Alojz. Jest on uosobieniem radości życia, typ jakże ciekawy w swej wiecznej, niepohamowanej żywości: „Nigdy nie mógł poskromić radości, kipiącej w żyłach“. Tę wieczną radość zaszczepia często w jego duszy przepiękna, potężna przyroda górską, z którą współżyje i która stanowi dla niego niewyczerpane źródło najwspanialszych przeżyć. Alojz to bystre dziecko chłopskie o wrodzonej inteligencji, spotęgowanej dzięki odpowiedniemu wychowaniu szkolnemu. Charakter jego posiada również dodatnie cechy typowo chłopskie — zawziętość i odwagę, która nie ułęknie się przed niczem. „Ja wam pokażę. Rekord wezmę. Ino się wprawię. Muszę być pierwszy“. I istotnie był pierwszy.

Dobrze oddana jest również postać nauczycielki. Typ młodej, rwącej się do życia i pracy społecznej na wsi dziewczyny, która z całkowitem poświęceniem i wprost nadludzkim oddaniem pracuje o choco i radośnie dla idei. Praca przynosi jej wprawdzie często długie chwile bolesnych zwątpień, jednak wierzy do końca w swą ideę. Tem boleśniesz jest tragiczny epilog jej pracy — dymisja.

Doskonałe przedstawienie poszczególnych jednostek nie zaciemnia jednak rysów ogółu chłopów. Wstępują oni w utworze w całym swym realizmie; ze swemi wadami: zacofaniem i ciemnotą, która panuje wciąż jeszcze prawie niepodzielnie, nakazuje wiarę w potężnych odczyniaczy „babrów“, czarów.

Z zacofaniem łączy się konserwatyzm chłopski, wielu wieśniaków pragnie powrotu dawnych cesarskich czasów. Dawniej było dobrze a teraz w młodej Polsce Odrodzonej jest według nich źle, bo „w czternastym roku stanął zegar i nikt na świecie nie może go naprawić“. Jedynym chłopem „nowoczesnym“ i inteligentnym, który prowadzi wzorową racjonalną gospodarke i posiada nawet... radjo, jest

Tamela — prosty chłop, idący na nowych drogach dziejów ludzkości, z radością ze swej pracy i prawością w poczynaniu.

Psychika ogółu chłopów jest podobnie jak dusza Biela, co jest nie tak dobitnie może podkreślone, zespoleniem najróżniejszych cech: okrucieństwa nieliczącego się z niczem i jednocześnie współczucia w stosunku do nieszczęść ludzkich. To dziwne zespolenie wydaje się w przedstawieniu J. Wiktora jakimś istotnym prawem natury: obok zła istnieje prawie wszędzie i zawsze dobro.

Najistotniejszą prawdę wydobywa autor nie tylko z dusz swych postaci. Prawda ta tkwi również w samym powszednim życiu wiejskim, które ześrodkowuje się wokół najzwyczajszej „orki na ugorze”. Życie to jest często straszne, nieubłagane, kłębi się w niem jednocześnie dobro i zło, przyczem to ostatnie częściej zwycięża. Opisy życia chłopskiego tak niezmiernie realne, są czasem nawet może przejawskrawione i dlatego nie wiem czy zupełnie słuszny jest pogląd J. Wiktora, iż „Reymontowi się wydaje, że „chłop w kościele mieszka, ręce macza w święconej wodzie“ i nigdy nie brudzi ich w najpowszedniejszej, codziennej pracy. Niewiem również czy „jego chłopów tylko na ołtarzu zostawić można, żeby stąd nie wyszli, boby sobie zabrudzili paradną sukmanę“.

Jednak należy przyznać, iż mimo tego pewnego przejawskrawienia, głębia życia chłopskiego, przepojonego okrucieństwem i jednocześnie największą miłością, jest doskonale przez J. Wiktora odtworzona.

Podobną potężną siłą jest nacechowany stosunek autora do przyrody. W jej też żywiole szuka J. Wiktor rozwiązania dręczącej go niezbadanej tajemnicy bytu. — „Gdzieś daleko w przepaściach nieba zaczęła nieśmiało przebłyskiwać pierwsza gwiazda, zwiastująca wiecznie odradzający się sen o miłości. Cóż ciemne niebo rodzić może? Gwiazdy, które jutro roztopią się w różowym świetle... Jakże daleko przez mroki gwiazdami usiane do świtu?“

Potężna siła, tkwiąca w każdym, nawet najpowszedniejszym życiu, jego żywiołowa moc, której podlega każda jednostka powieści, dozwala wierzyć, iż jutrznia nowego, wspaniałego życia, przepojonego wielką miłością nadejdzie bezwzględnie.

S. Frenklówna (VIII).

Uczę się matematyki.

Siedzisz przy biurku, niczem forteca nie do zdobycia: z prawej strony stos książek różnego rodzaju i kształtu, z lewej — góra zeszytów nie tylko twoich, lecz różnych sióstr, braci i kuzynów. Przed tobą szczyrzy zęby zegarek, który każdą minioną sekundą przypomina ci, że już bliżej, bliżej matury.

Rozmyślam:

... lekcje mam już przygotowane. Powtórzę tylko wzory trygonometryczne przecież we wtorek klasówka. A za 15 minut spaaać! (O rozkoszy! pięciogodzinny śnie, który krzepisz duszę i ciało!)

Więc tak: czemu równa się sinus alfa plus sinus beta? no tak sinus alfa plus sinus beta; sinus... sinus... (przecież „sinus“ znaczy załamanie, zagięcie, ką, a ką to komórka. Byłoby bardzo ciekawe zbadać nasze komórki mózgowe. O Boże! niechaj już dostanę maturę, to wreszcie będę mogła studjować i badać mózgi. Widzę, widzę, to tak będzie:

Białe laboratorjum, białe stoliki, przy których pracują białe postacie zagłębione w swej pracy. I ja jestem między nimi. Nagle zadzwięczy telefon, ujmuję słuchawkę i na płycie telewizora spostrzegam sympatyczną twarz młodej laborantki, która mówi:

— Proszę pani, pan profesor życzy sobie, żeby pani zbadała mózg p. N., zmarłej wczoraj sławnej matematyczki. Prawdopodobnie natrafiliśmy już na komórki, w których mieści scientia matematyczna. Pan profesor dlatego prosi Panią, ponieważ wie w jakim antagonizmie żyje i żyła Pani z „noster mater scientiarum“, i dlatego sądzi, że nie będzie się Pani zbyt entuzjasmować i że wyda p. sąd obiektywny.

— Dobrze. Idę już.

Siadam przy olbrzymim mikroskopie. Asystent spryskuje mózg płynem, pod działaniem którego, każda substancja od kilku dni pozabawiona życia, ożywia się i pełni swe funkcje około godziny.

Kilka obrotów śruby — jest:

Nieskończona małość komórki w formie bryły, która dzięki ciągłemu obrotowi wzdłuż stałej osi zmienia kształt. Raz jest stożkiem, to znów ostrosłupem czworokątnym, graniastosłupem, kulą, wreszcie trafiam na wycinek kulisty i mogę obserwować wewnątrz. Ścianki komórki, to trapezy, koła deltoidy ozdobione ciągiem liczb niewymiernych. Skrapiam ten mózg ożywczym płynem i nagle wewnątrz komórki ożywia się (aha! mózg zaczyna myśleć) — $\cos^2 x - \sin^2 x$ wyszedłszy z pod pierwiastka zamienia się w $2 \cos x$, które znalazłszy się w różnaniu trzeciego stopnia pełni w nim stałą funkcję zmiennej, zależnej od ułamka właściwego, znajdującego się pod znakiem logarytmu, który natrafiwszy na wykładnik algebraiczny toczy ciąg monotoniczny rosnący w nieskończoność, gdzie właśnie tangens umówił się z cotangensem, by pobłądzić trochę po prostopadłej do płaszczyzny poprzecinanej siecznami. Mimo jagdyby zamętu w komórce panuje idealna harmonja pitagorejska, podstawą której jest liczba.

Wzrok mój padł na zegarek.

Już minęło 15 minut. Ale czemu równa się suma sinusów? Wiem, że na początku jest 2; ale co dalej?

„Jedna z czterdziestu“.

„Takie” wspomnienia.

Człowieku! Jeżeli nie chcesz się uprzedzić do Kolei Państwowej na wieczne czasy i jeżeli nie chcesz jej przeklinać po kres żywota twego — zaufaj mi i nie wyjeżdżaj nigdy w święta! Możesz mi wierzyć na słowo i lepiej nie „chodzić” przekonać się o tem. Ja to przeżyłam i zdaje się, że wyleczyłam się z pomysłów wyjazdu koleją na święto. Na samo wspomnienie robi mi się słabo, ale postaram się wam odtworzyć tę gehennę, żeby was raz na zawsze ustrzec od podobnych niebezpieczeństw.

Męka zaczyna się już podczas postoju w poczekalni. Poczekalnia jest to sala, obliczona na sto osób, a mieści ją tysiąc dwieście. W tych warunkach, mimo, że uczyłam się anatomji, zaczynam poważnie powątpiewać, czy oddycham, czy nie. Po dłuższej obserwacji dochodzę do wniosku, że tak. Wytlumaczenie tego niezwykłego zjawiska jest dosyć proste. Wytrzymałość organizmu ludzkiego jest znacznie większa, niż to się naogół przypuszcza. Bywają przecież wypadki, że podczas katastrof w kopalniach górniczych, przez dłuższy czas zostają bez powietrza, a mimo to udaje się ich jeszcze do życia doprowadzić. No, a poczekalnia ma tę wyższość nad kopalnią, że bądź co bądź znajduje się na powierzchni ziemi.

Ponieważ mam jeszcze dużo czasu, więc zastanawiam się nad innym zjawiskiem. Otóż w poczekalni znajduje się czworo oszkolonych drzwi, w których tylko jedno służy do wyjścia. POCO w takim razie są inne? Ten problem też wymaga dłuższych rozważań. Ostatcznym ich wynikiem jest stwierdzenie, że inne drzwi są po to, aby ktoś od czasu do czasu tłukł szybę, bo to pomnaża dochody kolei.

Przy drzwiach stoi człowiek uzbrojony w narzędzie, podobne do tego, jakim dentyści usuwają zęby, a wszyscy podróżni chcą być naraz najbliżej tego człowieka, aby najprędzej wyjść po dzwonku na peron i zająć miejsce w wagonie. Ale jest to fizyczna niemożliwość, ponieważ dwa ciała nie mogą znajdować się w tem samym miejscu.

Ja się nie pcham. Z natury nie lubię wszelkich niemożliwości. Więc czekam bardzo cierpliwie. Wreszcie rozlega się dzwonek. Człowiek, mający otworzyć drzwi nie otwiera ich odrazu, ale przez chwilę mierzy tłum przeciągłem spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: „No, a gdybym nie otworzył?” Zaciskam pięści. W końcu jednak otwiera. Wszyscy rzucają się na peron. Nie mogę powiedzieć, żebym poszła na peron, raczej popłynęłam. To przejście z poczekalni na peron, to moment, kiedy w najłagodniejszych naturach budzą się dziwne instynkty. Skoro wreszcie przedostałam się już do pociągu, doznaję bolesnego rozczarowania. W wagonach już tłok. Jakim cudem to się stało, tego słaby umysł ludzki nie zgłębi. Koło mnie ktoś rozpaczliwie krzyczy: „Panie konduktorze, gdzie są

miejsca". Konduktor z zasady odpowiada: „W ostatnim wagonie". Uśmiecham się z politowaniem. „W ostatnim wagonie" to znaczy mniej więcej: „Odczep się pan, ja panu miejsc nie stworzę". Biedni ludzie. Nie powinni się łudzić nadzieją znalezienia miejsca, bo to naraża na niepotrzebne rozgoryczenia.

Szczęśliwym trafem udaje mi się usiąść. Patrę wokół triumfującym wzrokiem á la Wilhelm zdobywca. Ale bardzo prędko żałuję tego, że siedzę. Nietykalności człowieka, który siedzi, nikt nie szanuje. Przeciwnie, drażni on tylko niepotrzebnie pasażerów bez miejsc i ci starają się dać mu to odczuć deptaniem po nogach, siadaniem na kolanach podczas wstrząśnienia wagonu i t. p. szykanami. Po paru minutach moje „święteczne nowe" pantofle mają bardzo wątpliwy wygląd, a całe ciało jest smętnie obolałe. O losie nieszczęsny!

A kiedy przyjechałam na miejsce, „poczułam", że już więcej nigdy w życiu koleją podczas świąt nie pojedę.

M. W. VII-a.

Z nadesłanych.

Książnica — Atlas przysłała nam dwie książki: I. J. B. Rychlińskiego „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego" i II. Stanisława Karpińskiego „Polskie Skrzydła".

Treścią pierwszej są przygody tego niezwykłego Polaka, którego sława w pierwszej połowie XVII w. szeroko rozeszła się po całej Europie, który dla Holandji zdobywał krainy złotodajne w dalekiej Ameryce, a w Polsce był banitą. Dziwne doprawdy są czyny kawalera d'Artichevo, który, jako bohater wybrał między Marsem i Wenere, i długie lata spędził w dalekich krajach, a który potem pod Zborowem swojemi armatami i męstwem przechylił szalę zwycięstwa na korzyść Polaków. Gdy zaś zmarł w 1656 r. w Gdańsku, nawet pogrzeb jego był niezwykły: zwłoki spłonęły wraz z zbozem dyssydenckim jak na stosie; Arciszewski był jednym z dyssydentów, który choć banita, nie przeszedł do obozu Karola Gustawa, ale zawsze pamiętał o Ojczyźnie i był „jako krzak gorejący w niebo zasłuchany, w klangor wschodzących gwiazd. Hołdując mierzeniom wieku swego, szukał wśród nich przeznaczenia Polski".

Stanowczo warto przeczytać tę ciekawą książkę, w której autor w żywy i barwny sposób kreśli sylwetkę Krzysztofa Arciszewskiego. Szczególnie zachęcamy do tego młodsze koleżanki.

Druga książka, to St. Karpińskiego „Polskie Skrzydła".

Napewno wszystkie jeszcze pamiętacie wzruszenia, przeżywane przy głośniku radjowym, słuchając komunikatów z challenge 1935 r. Tak, lotnictwo w Polsce zyskuje sobie coraz szersze koła zwolenników i miłośników. I dla tych właśnie, a może nawet nietylko dla tych

opowiada Stanisław Karpiński o swych raidach długodystansowych w książce „Polskie Skrzydła“.

Opisane mamy tu trzy raidy I-szy: Lot dookoła Polski, II-gi: Lot dookoła Europy i III-ci Lot do Azji i Afryki.

Ten ostatni jest najciekawszy: na polskiej maszynie lotnicy pokonali trudności atmosferyczne, przelecieli nad górami i morzami, aż w głąb Persji i Afganistanu opowiadając ludom tamtejszym o dalekim „Lechistanie“. Lotnicy nasi to zdobywcy świata, których przygody nie są mniej romantyczne, niż przygody zdobywców w dawnych czasach. Bajka z 1001 nocy o perskim dywanie zda się odżyła: człowiek stał się panem nie tylko ziemi ale i przestrzeni.

Jakżeż piękne i pełne grozy są opisy głuchej pustyni, nad którą szaleją chmury i trąby piasku, albo dziewiczych gór, które „srebrny ptak“ musi pokonać, nieraz wśród mgły i burzy.

Książkę tę St. Karpiński dedykował „młodzieży polskiej, odczuwającej podświadomie tęsknotę do skrzydeł z głębokim przekonaniem, że wzbudzi ona w niej serdeczne ukochania naszego lotnictwa.

Książka ta, napisana z widocznym umiłowaniem przedmiotu, i, jakkolwiek p. Karpiński niechybnie jest lepszym pilotem, niż pisarzem, warto i należy ją przeczytać, aby zrozumieć i ukochać nasze lotnictwo.

Z pism nadesłanych.

W numerze 11-ym „Skrzydlatej Polski“ znajdziemy opis wielkiego pokazu lotnictwa włoskiego (udział zagranicy minimalny), Dostyc ciekawe artykuły o lotnictwie sportowym i o prywatnym amerykańskim. Następnie ilustrowany zdjęciami nrtykuł o zawodach szybowcowych r. 1935 w Ustjanowej i wspomnienia z lotów na wysokość p. Marji Yonnga, uczestniczki zawodów w Ustjanowej. Na końcu numeru kronika zagraniczna.

Iskry nr. 16—17, poświęcone są w części świętom Bożego Narodzenia i Sylwestrowi.

Dalej „Leśny opiekun“, opowiadanie Zofji Lipkowskiej o „głupim Michałku“, opiekunie leśnym, napewno zainteresuje koleżanki młodsze i starsze.

Alina Czaplńska skreśliła opis Neapolu — miasta pieśni, bogactwa — i nędzarzy.

R.

Recenzje (w Łódzkim Teatrze Miejskim).

Sztuka „Poskromienie złoŃnicy“ Sheakespear'a nie wywarła na mnie wielkiego wrażenia. O wiele bardziej podobała mi się wtedy, gdy ją czytałam. Zawsze mam wrażenie na przedstawieniach dla młodzieży, że nie są one dostatecznie opracowane. Przedewszystkiem bardzo raziły dekoracje, które stale robiły wrażenie, jakby się miały zawalić.

Obsada artystów nie była najlepsza. Jedyne główna rola „złoŃnicy“, zagrana przez p. Tymowską wypadła bardzo dobrze. Reszta była dość słaba. Sama sztuka jest dobra, posiada bardzo wiele momentów komicznych, które jednak nie były dobrze wyzyskane. Artyści nie grali, ale po naszymu mówiąc „wyglupiali się“. „Poskromiciel złoŃnicy“ mocno szarżował i nie wywarł dobrego wrażenia.

Głównem zagadnieniem „Poskromienia złoŃnicy“ jest uległość i pokora żony względem męża. Nie możemy się zgodzić z bohaterką sztuki, która w ostatniem słowie wygłasza przekonanie, że żona powinna we wszystkim stosować się do woli męża i nic więcej nie powinno ją obchodzić. Zabardzo oddaliśmy się od czasów „Sheakespear'a, byśmy mogły przyznać słuszość „złoŃnicy“.

M. W. VII-a.

Konkurs

Hallo! Hallo! Uwaga!!!

Ogłaszamy Wielki Konkurs

„Młodzieńczego Lotu“ na nową okładkę do naszego pisemka.

Talenty i Talenciki! — macie pole do popisu!!!

Nadsyłajcie okazy Waszych młodzieńczych lotów!!!

Redakcja nie wątpi, że, jak zawsze, skrzyneczka redakcyjna będzie napełniona projektami.

Prace należy nadsyłać, starannie opracowane, dostosowane do formatu pisemka — do dnia 15. VI. 36 r.

Za najlepszy projekt zostanie wyznaczona nagroda.

Redakcja

Kronika szkolna.

- 8/XII — Staraniem Koła Filologicznego odbyła się akademja z okazji dwutysiąclecia urodzin wielkiego poety świata starożytnego, Horacego.
- 15/XII — Międzyszkolna akademja ku czci Horacego, w której czynny udział wzięły także uczennice naszego gimnazjum.
- 16/XII — Odbyła się w Teatrze Miejskim akademja staraniem Koła Polonistów i Młodzieży szkół średnich w dziesiątą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego.
- 17/XII — Druga akademja ku czci Żeromskiego — W obu tych uroczystościach gimnazjum nasze wzięło czynny udział.
- 19/XII — Opłatek dla rodziców i uczenic tut. gimn.
- 21/XII — Rozdanie półrocznych świadectw Rodzicom uczenic. W dniu tym zaczęły się ferie świąteczne, w czasie których otwarta była świetlica dla uczenic.
- 31/XII — Opłatek dla absolwentek.
- 10/I — 36 r. — Rozpoczęcie II półrocza szkolnego.
- 25/I — Obchód rocznicy powstania styczniowego.
- 27/I—1/II — Tydzień poświęcony propagandzie szkolnictwa polskiego zagranicą.
- 31/I — Akademja na „Świetlicy“, poświęcona dzieciom polskim zagranicą.
- 1/II — Obchód imienin P. Prezydenta Ignacego Mościckiego.
- 2/II — Odbyła się w Teatrze Popularnym międzyszkolna akademja z okazji przeprowadzanej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.
- 2/II — Złożyły ślubowanie w kościele św. Józefa nowe członkinie Koła Sodalicji Marjańskiej.
- 9/II — Członkinie Koła L. M. K. wzięły udział w nabożeństwie w kościele św. Jerzego, odprawionego z okazji szesnastolecia odzyskania dostępu do morza.
- 10/II — Obchód szesnastej rocznicy odzyskania dostępu do morza.
- 1/II — Zabawa dla klas pierwszych.
- 8/II — Zabawa dla klas III i IV.
- 15/II — Zabawa dla klas starszych.
- 25/II — Zabawa, urządzona staraniem Koła Geograficznego.

Rozrywki umysłowe.

Logogryf.

1.	X		a
2.	X		a
3.	X		a
4.	X		a
5.	X		a
6.	X		a
7.	X		a
8.	X		a
9.	X		a
10.	X		a
11.	X		a
12.	X		a
13.	X		a
14.	X		a

ułożyła kl. III-b.

Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Objaśnienia.

1. Imię żeńskie. 2. Inaczej zamyślenie. 3. Inaczej korab.
4. Towarzyszka Apollina. 5. Inaczej widmo. 6. Inaczej jajeczka
ryby. 7. Rodzaj metalu. 8. Ptak domowy. 9. Zdrobniałe imię
żeńskie. 10. Wulkan na Sycylji. 11. Przyrząd do ważenia. 12.
Przyrząd do szycia. 13. Inaczej wartość. 14. Pisarz francuski XIX w.

Sprostowanie (do numeru 29)

Autorami książki p. t. „Jadą wozy z cegłą“ są pp. Boguszevska i Kornacki, a nie, jak mylnie podano, Bogusławska i Kornacki.

W kronice szkolnej winno być:

8. XI — Zebranie Koła Filologicznego z zaproszonymi gośćmi.
9. XI — Akademia z okazji Święta Niepodległości, zorganizowana
była przez państw. gimn. im. E. Szanieckiej dla wszystkich hufców
szkolnych P. W. K. w Łodzi.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelna: Koralczykówna Sabina
Kierowniczkki poszczególnych działów: Wielbińska Barbara, Grönówna Edyta,
Kormanówna Salomea, Weylandówna Marja, Kopczyńska Barbara, Tochtermanówna
Marja, Wyrwasówna Anna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szczanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 50 gr.
Prenumerata 30 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83, tel 141-56.

